

Małgorzata Król

Katolicki Uniwersytet Lubelski Jana Pawła II

ORCID: 0000-0002-3691-1928

Nieznane (czy literackie?) „salony” Łuszczewskich

Dawid Maria Osiński w recenzji niezwykle interesującej monografii z 2016 roku pt. *Nie tylko salon. Wspólnotowe formy życia literackiego* napisał:

Przestrzeń salonu w europejskiej i polskiej kulturze to zjawisko rozpoznane, zbadane i opisane. [...] Można by przypuszczać, że wyznaczono [...] propozycje badania tego fenomenu i dano różnorodne klucze interpretacyjne, które mają już swoje miejsce w antropologii kulturowej, literaturoznawstwie, badaniach aksjosemiotycznych czy naukach zajmujących się badaniem miejsc, tropów i śladów istnienia wspólnotowych form dyskusji z kulturą, sztuką i literaturą. Salon w świadomości jego użytkowników na przestrzeni epok i w różnych kręgach kulturowych określał specyficzne miejsce przynależności. Z jednej strony wyznaczał role, swoiście sytuował swoich „bywalców”, lokował ich wzajemność względem siebie, stawał się przestrzenią integracji i wymiany myśli, ugruntowywał poczucie wspólnoty. Z drugiej determinował sposób uczestnictwa w kulturze, polaryzował typy wymiany intelektualnej, określał stosunek i relacje tej wymiany oraz przyczyniał się do



integrowania wewnątrz jego wspólnoty jako miejsce określające tożsamość, a także jako punkt stały na mapie indywidualnych i zbiorowych doświadczeń Europejczyków.

Wydaje się, że ze świadomością tak rozpoznanej tradycji, ugruntowanej publikacjami, których nie sposób policzyć, trudno byłoby mówić na nowo o specyfice i przestrzeni salonu. [...]. Ale nic bardziej mylnego. [Osiński 2017: 191]

Zachęcona ostatnim zdaniem przybliżanej recenzji próbuję proponować inną perspektywę badania „fenomenu” salonu. Rozszerzając jego definicję, chcę przybliżyć miejsca, które choć z trudem wpisują się w tradycyjne wyobrażenie charakteryzowanej instytucji, mocnej aktualizują inne jej cechy. W nowej, obcej przestrzeni najważniejsze okazywały się wspólnotowość, integralność, swoboda wymiany myśli. Nie będzie tu więc podnoszony problem arystokratyzmu, elitarności, ich rolę przejmie bowiem intelektualna intymność. Głęboka intymność zapewniająca akceptację, przynosząca możliwość merytorycznej i konstruktywnej wymiany poglądów, dzielenia swoich pasji.

Przybliżając przestrzeń kreowaną przez ludzi, którzy w kraju należeli do grona inicjatorów polskich spotkań salonowych, jestem zmuszona stwierdzić, że ta nowa, choć od pierwowzoru niezwykle odległa, przynosiła więcej niż namiastkę atmosfery właściwej tej pierwotnej instytucji kulturowej. Wydaje mi się więc, że „teren badawczych eksploracji” – jak przedmiot badań określił wspomniany recenzent – nie został jeszcze ostatecznie wyznaczony i można wskazać zagadnienie dotychczas w badaniach pomijane. Mam na myśli swoistą mentalną trwałość idei salonu, rozumianą jako wewnętrzny imperatyw podtrzymywania nie tylko poczucia kulturowej przynależności, lecz także (co zdecydowanie ważniejsze) uczestnictwa w kulturze. Wewnętrzny imperatyw charakteryzujący ludzi wyjętych – by nie napisać: wyrwanych wbrew własnej woli – z bliskiego im kręgu kulturowego i zanurzonych w obcości.

W dalszej części wspomnianej recenzji czytamy:

Salon bywał również enklawą intymności: zawężone grono bywalców stawało się przez to bardziej ciekawe siebie, [...]

utrzymywało swoje życie w opowieści, [...] dawało poczucie wspólnego kodu porozumienia. [Osiński 2017: 192]

Takie – mało wykwintne, niewielkie, intymne – salony staną się przedmiotem prezentowanego tekstu.

• • •

Początek ich sięga jeszcze 1834 r. Warszawa, tylko co dotknięta szeregami ciężkich wstrząśnień politycznych, była wtedy zupełnie głucha i obumarła. Pierwszy dom moich rodziców dał hasło do rozbudzenia umysłów i do wskrzeszenia życia towarzyskiego. [...] Wieczory u nich nie zostały bynajmniej przedsięwzięte w uroczystym celu otworzenia salonu literackiego; był to po prostu dzień wybrany w tygodniu dla przyjmowania przyjaciół i znajomych. Ale oboje gospodarstwo nosili na sobie cechy wyjątkowe, a przyjaciół i znajomych mądrze umieli dobierać. Toteż nie minęło wiele czasu, a już dom ich przyciągnął wszystko, co było najlepszego w stolicy i kraju, i zaczął wzajem na nie promieniować. [Deotyma 1968: 41]

Fragment pochodzi z *Pamiętnika Deotymy* i przybliża początki działalności warszawskiego salonu Magdaleny i Wacława Łuszczewskich – salonu, któremu poświęcono już wiele prac¹, dlatego nie znajdzie się on w centrum zainteresowania niniejszego szkicu. Albo inaczej: stanie się punktem wyjścia do dalszych rozważań.

Salony, definiowane jako regularne, **sformalizowane** zebrania towarzyskie odbywające się w prywatnych, początkowo arystokratycznych, z czasem także mieszczańskich, domach, często

1 Wyliczam ważniejsze: *Salony i zebrania literackie warszawskie na schyłku XVIII-go i w ubiegłym stuleciu* [Kraushar 1916], *Literaci i grafomani z czasów Królestwa Kongresowego 1815–1831* [Bystroń 1938], *Warszawa literacka w okresie przełomu kulturalnego 1815–1822* [Kowalska 1961], *Moje wspomnienia o życiu towarzyskim w Warszawie* [Wilkońska 1959], *Wieczory piątkowe* [Skrodzki 1962], *O salonie literackim dwóch pań Łuszczewskich* [Gomulicki 1968], *Salony artystyczno-literackie w Warszawie 1832–1860* [Michałowska 1974], *Bywalczy salonów warszawskich w połowie XIX w.* [Ihnatowicz 1983], *Warszawskie kawiarnie literackie* [Makowiecki 2013].

w określonym dniu i o stałej godzinie, gromadzące ludzi zafascynowanych literaturą, pisarzy, krytyków, powstały stosunkowo późno, bo dopiero w XVII wieku. Niecykliczne, często spontaniczne spotkania elit intelektualnych mają jednak zdecydowanie dłuższą tradycję. Za ich początki można uznać literackie, filozoficzne dyskusje starożytnych:

Dyskusje przedstawione w *Dialogach* Platona – czytamy w haśle *Salony literackie* autorstwa Andrzeja Krzysztofa Buzka – miały swój rzeczywisty odpowiednik w życiu kulturalnym czasów Peryklesa, renesansowym dworom nieobce były spotkania ludzi rozmawiających o literaturze i sztuce, ich literackim świadectwem może być *Dworzanin* B. Castiglione. [Guzek 1996: 544]

We wspomnianym już XVII wieku we Francji inicjatywa ta przybrała zdecydowanie bardziej formalny charakter, a było to wynikiem – co ciekawe i ważne dla prezentowanego tekstu – inicjatywy kobiet. Wśród najsłynniejszych organizatorek ówczesnych salonowych spotkań należy wskazać Madeleine de Scudéry, markizę Catherine de Rambouillet, Madame de La Fayette, z kolei wśród ich XVIII-wiecznych następczyń Madame de Geoffrin, prowadzącą salon mieszczański, a także reprezentantki domów arystokratycznych, np. Annę de Lambert [zob. Guzek 1996: 544].

Polskim salonom najbliżej było do spotkań organizowanych od połowy XVIII stulecia przez Marię Teresę Geoffrin. Spotykano się u niej dwa razy w tygodniu: w poniedziałki przyjmowała malarzy, architektów, mistrzów sztuk plastycznych, a w środy filozofów, literatów, współpracowników i redaktorów *Encyklopedii*. Do stałych bywalców należeli Denis Diderot, Voltaire i Jean d'Alembert, a spośród cudzoziemców David Hume. Częstym gościem był również młody Stanisław August Poniatowski, którego późniejsze warszawskie obiady czwartkowe (zainicjowane w 1770 roku) uznaje się przecież za pierwszy polski salon literacki. Wśród licznych istniejących już wówczas salonów (znanych, dobrze zbadanych i tak wielu, że nie sposób ich tutaj wymienić) warto wspomnieć o salonie niestolecznym – czyli działalności Puław i księżnej Izabeli Czartoryskiej, a także o warszawskich spotkaniach intelektualistów

w Pałacu Mostowskich, owocujących integracją środowiska krytyków teatralnych, od 1815 roku funkcjonujących jako Towarzystwo Iksów. Równolegle spotykano się u Wincentego Krasińskiego.

Warto podkreślić, że wspomniane inicjatywy obejmują przełom XVIII i XIX wieku, a ostatnie z wymienionych mocno wkraczają w pierwsze dwie dekady stulecia XIX. Wówczas w polszczyźnie funkcjonowało już słowo „salon” na określenie tego rodzaju działalności, wcześniej nienotowane w *Słowniku*... Samuela Bogumiła Lindego. W języku Adama Mickiewicza, Juliusza Słowackiego czy Zygmunta Krasińskiego pojęcie salonu obejmowało nie tylko nazwę pokoju, w którym przyjmuje się gości, lecz także opiniotwórcze grono ludzi z wyższych sfer, mających wpływ na życie kulturalne [SJAM VIII: 10–11]. Oba znaczenia, traktowane dosłownie i metaforycznie, neutralnie i z zabarwieniem ironicznym, zostaną wykorzystane w niniejszym tekście.

Wracając do wstępnego cytatu: autorka przywołanych słów, Jadwiga Łuszczewska – powszechniej znana jako Deotyma (z gr. bogobojna) – przeszła do historii literatury jako pisarka i improwizatorka, której talent do dziś budzi różne emocje. Urodziła się w rodzinie wspomnianych Łuszczewskich: Wacława – szambelana carskiego, ekonomisty i współpracownika „Biblioteki Warszawskiej”, oraz Magdaleny z Żółtowskich. Przyszła na świat w domu, w którym właśnie w roku jej narodzin rozpoczął działalność wspomniany salon literacki. Od 1834 roku w każdy poniedziałek bywali tu m.in.: Andrzej Zamoyski, Adam Potocki, Stanisław Moniuszko, książę Kazimierz Lubomirski, Leon Łubieński, Wacław Szymanowski, Narcyza Żmichowska, Maria Kalergis, Paulina Wilkońska. Wymieniam jedynie drobną część spośród grona bywalców, albowiem pełna lista jest długa, a nie ma przy tym pewności, czy obecność wszystkich została odnotowana – ale nie o to tutaj chodzi. Te liczne zgromadzenia tylko w niewielkim stopniu nosiły znamiona poszukiwanej tu intelektualnej intymności. Z pewnością do niej dążono, jednak czy masowość nie utrudniała realizacji tego celu?

Jak wspomniałam, lista gości nie jest dla mnie najistotniejsza. Intrygujący nie jest nawet sam adres, tylko konkretne pomieszczenia gromadzące intelektualistów. Gdy Deotyma mogła już bardziej świadomie obserwować (bo jeszcze nie uczestniczyć!) niezwykle

wieczory literackie, a jej ojciec rozpoczął sporządzanie regularnych sprawozdań, obejmujących także spisy przybyłych (w połowie roku 1842), spotkania odbywały się w dwóch pokojach wynajmowanego pałacu książąt Sapiehów:

Najpierw witał gościa salon obszerny o trzech drzwiach ogrodowych, o ścianach jasnożółtych, ubranych szeregiem portretów rodzinnych. [...] W salonie tym, przy meblach pokrytych czarnym włosiem, stały różne serwantki oraz szafki lustrzane, a w nich pełno brązów, zegarów, drogocennych fraszek, przeważnie zaś mnóstwo filiżanek cudnie malowanych. [...] Za salonem był pokój mojej matki o dwóch oknach [...] z piękną biblioteczką i marmurowym kominkiem, przy którym w zimie goście lubili się zgromadzać. Na ścianach jasnozielonych widniały różne posąжки, jako to Joanny d'Arc i Kopernika, a zwłaszcza jaśniały dwa obrazy przedstawiające dwie Sybille, były to piękne kopie Dąbrowskiego [...]. Mniejsze zebrania poniedziałkowe odbywały się w zielonym pokoju, gdy więcej gości przyszło, krążono po salonie, a w pogodne letnie wieczory zasiadano nieraz w ogrodzie. [Deotyma 1968: 44]

Potem, gdy Łuszczewscy zamieszkali w Pałacu Saskim, pokoje były „śliczne i bardzo wesołe”, ale tu

w salonie z owych szafek lustrzanych wyrzucone zostały wszystkie brązy, filiżanki i tym podobne galanterie, wszystkie poszły do wielkiej skrzyni zwanej skarbcem [...]. Na miejsce tych fraszek stanęły tam dwoma rzędami książki, których tyle już w domu przybywało, że nie wiedzieliśmy, gdzie je podziwiać. Tym sposobem salon pozyskał wygląd nierównie poważniejszy i bardziej literacki. [Deotyma 1968: 60]

Częstkowe wnioski nasuwają się same. Pierwszy: miejsca zamieszkania Łuszczewscy zmieniali dość często (jednym z nich – poza tymi, o których już wspomniałam – była również Kamienica Misjonarska, którą tak opisywała w swoim *Pamiętniku* Deotyma: „Mieszkanie było nieduże, umeblowane ładnie, chociaż bez przepychu, po obywatelsku.

W niebieskim saloniku zbierało się kółko nieliczne [...]” [Deotyma 1968: 42]). Drugi: zawsze wybierali wnętrza urządzone ze smakiem i elegancją. Za Krystyną Poklewską i Aliną Kowalczykową, autorkami hasła *Salon* zamieszczonego w *Słowniku literatury XIX wieku*, należy dodać, że ówczesny salon „był produktem kultury miejskiej, a reprezentacyjny wystrój salonu (zbiory biblioteczne, dzieła sztuki) promieniował na otoczenie, stanowił wzór urządzenia elegancckiego czy modnego wnętrza” [Poklewska, Kowalczykowa 1994: 854].

Piszący o Deotymie odnotowali jej fascynację podróżami – i to znacznie dalszymi niż przeprowadzki do sąsiedniego pałacu. O ile sporo uwagi poświęcono wozom pisarki na zachód i południe Europy, o tyle niewiele miejsca zajmuje wyprawa na wschód. A była to podróż dyktowana wewnętrznym imperatywem – poczuciem, że „tak trzeba”. Łuszczewska odwiedziła wówczas Psków, Moskwę, Niżny Nowogród, Kazań. Często przedstawia się ją jako córkę szambelana carskiego, radcy stanu, rzadko natomiast jako **córkę zesłańca**, któremu chciała towarzyszyć na wygnaniu. Łuszczewski był bowiem zesłańcem, z którym Deotyma spędziła dziewiętnaście miesięcy w Symbirsku (obecnie: Uljanowsk) i Jadrinie, by później przez Penzę dotrzeć do ostatniego miejsca pobytu: Czembaru (obecnie: Bielinski).

Dlaczego tam się znaleźli? W hasło zamieszczonym w PSB (autorstwa Heleny Michałowskiej) czytamy, że Łuszczewski w listopadzie 1863 roku został usunięty ze stanowiska dyrektora Wydziału Przemysłu i Kunsztów w Komisji Spraw Wewnętrznych Królestwa Polskiego i zesłany w głąb Rosji za przychylną postawę wobec buntu oraz działania córki w okresie manifestacji i walki zbrojnej [Michałowska 1973: 586]. O jaką aktywność córki chodziło? W noworocznym numerze „Tygodnika Ilustrowanego” zamieszczono rycinę Jana Lewickiego, redaktora pisma [Kieniewicz 1983: 88–89], przedstawiającą personifikację Nowego Roku. Wkraczał on w glorię, rozpraszał ciemności i rozrywał okowy. Towarzyszyli mu m.in. Tadeusz Kościuszko i Jan Kiliński. Znaczenie pozostałych symboli miał objaśniać zamieszczony obok wiersz Łuszczewskiej².

2 Pisałam o tym szczegółowo w tekście *Opisania, plany, rysunki, zdobienia w zesłańczej korespondencji – nie tylko filomackiej* [Król 2024: 69–88].

Drugim przejawem nieprawomyślności córki miała być anonimowa (jedynie przypisywana Deotymie) korespondencja poświęcona manifestacjom patriotyczno-religijnym, przesłana w maju 1861 roku do jednego z periodyków francuskich. Łuszczewska przebywała wówczas w Paryżu [Leskiewiczowa 1987: 89]. Autor listu, opisując sytuację w Warszawie w marcu i kwietniu 1861 roku, zauważał, że miasto było „przepojone duchem religijno-patriotycznym, że duch ten skonsolidował wszystkich mieszkańców stolicy pogrążonej w żałobie” [Ramotowska 2018: 220].

Czy to rzeczywiście i jedyne powody? W innych źródłach można przeczytać, że zesłanie Łuszczewskiego było konsekwencją demonstracyjnego zrzeczenia się w 1862 roku tytułu szambelana carskiego. Pewne jest natomiast, że eksszambelan, skazany na zamieszkanie pod dozorem policji w głębi Rosji, musiał opuścić Warszawę, a córka postanowiła mu towarzyszyć. Wyjechał 15 listopada 1863 roku. Dotarł do Pskowa, skąd już razem ruszyli do guberni kazańskiej [Józef Wacław Łuszczewski (hasło) 2025]. Relację z tych zesłańczych doświadczeń można odnaleźć w dwóch miejscach: pisanym przez dojrzałą Deotymę i cytowanym na wstępie *Pamiętniku*, a także w zachowanych fragmentarycznie – i wciąż pozostających w rękopisach – listach wysyłanych przez wygnanców do żony i matki, Magdaleny Łuszczewskiej, oraz siostry i ciotki, Konstancji Wodzińskiej. Były to listy – jak zaznaczała autorka w *Pamiętniku* – „dwukrotnie cenzurowan[e], więc pozostając[e] na łasce owych cenzorów” [Deotyma 1968: 130]. Deotyma wspominała o cenzurze zewnętrznej. Do niej należy dodać jeszcze cenzurę wewnętrzną – autocenzurę wyraźnie wpływającą na kształt korespondencji. Skąd pewność?

W przypadku Łuszczewskiej mamy świadectwo samej piszącej:

Z początku zatajaliśmy straszliwe biedy i niewygody naszego pobytu, nie chcieliśmy dodawać matce zmartwienia. Ale gdyśmy z jej listów zmiarkowali, że nie żartem się do nas wybiera, musieliśmy wyznać całą prawdę. [Deotyma 1968: 130]

Warto więc pochylić się listami zawierającymi tę postulowaną prawdę.

Łuszczewski został wprawdzie zesłany, ale nie pozbawiono go praw stanu. Zachował majątek oraz „pensję emerytalną”, z której połowę (ok. 2 tysięcy rubli) otrzymywała (tytułem alimentów) pozostająca w Warszawie żona [DDMN, nr 796/167]. Oszczędzać więc nie musieli – i rzeczywiście tego nie robili. Przebywając w europejskiej części Rosji i dysponując znacznymi funduszami, mogli uczynić zesłanie czymś więcej niż tylko znośnym doświadczeniem. W jednym z listów Deotyma zdobyła się na taką refleksję: „Gdy przejrzeć nasze rachunki, aż postrach bierze, ile się to kupuje [...]” [DDMN, nr 796/178].

Trzeba w tym miejscu postawić zasadnicze dla niniejszego tekstu pytanie: czy na zesłaniu reaktywowali ideę intelektualnych spotkań? Jeżeli tak, to jak wyglądały owe zesłańcze, nieznane – ukryte w niepublikowanej korespondencji lub późnym *Pamiętniku* – salony? I czy w istocie były to miejsca oraz instytucje w pełni zasługujące na to miano?

W Jadrinie „pokoje” przypominały

nie izby [...], lecz izdebki. [...] Piec mieliśmy tylko jeden, i to prosty, ceglany. Szyby w okienkach nie dorównywały rozmiarem zwykłej ćwiartce listowego papieru; większa też ich część była papierem posklejana. Wprawdzie na niektórych ścianach pstrzyły się kawałki starych obić, wiotko przybite gwoździkami, ale też to był jedyny splendor naszego mieszkania. [Deotyma 1968: 127]

Ludziom przyzwyczajonym do komfortu trudno było odnaleźć się w takich warunkach. Pobyt rozpoczęli więc od – jak określiła to Deotyma – „grubego” remontu. Referując jego przebieg w tych późniejszych listach, a więc mniej poddanych filtrowi autocenzury, autorka opisała nie tylko fazy renowacji domu, lecz także, niejako przy okazji, jego pierwotny stan, więcej niż nędzny, a w *Pamiętniku* przedstawiony zdawkowo:

Cieśla przybijał podłogi tak popsute, że się jak po klawiszach chodziło, ślusarz (a raczej kowal) zrobił kłódkę do drzwi wejściowych, które wprawdzie wewnątrz na haczyk się zaczepiają,

ale na zewnątrz niczym się nie zamykały [...]. Kowal miał jeszcze drugą robotę co do kwestii, o której dotąd Mamulce nie wspominałam, a mianowicie, że w tak zwanym u nas buduarze jest przy samym łóżku zejście do piwniczki! [...] W każdym razie niemilo było mieć w mieszkaniu loch niezamknięty, kazaliśmy więc do wejścia dorobić zawiasy i kłódkę [...]. Pojawił się także i szklarz [...]; ten wprawił szybę do szafy [...]. Tymczasem dojrzewały większe plany, to jest odnowienie mieszkania, które było prawdziwie wstrętne; obicie saloniku bure i podarte, piec jak kominiarz, ściany przedpokoju, wszystkie drzwi i okna całe w plamy i dziury. [DDMN, nr 796/173]

Wnętrze zdobiły więc – w dość wątpliwy sposób – zakupione „stare mebelki”, a szpecił je (bardziej niż ogrzewał) brudny piec („Często w pokoju musieliśmy wdziwać futra, a raz, gdy mróz trzydziestopiętniowy trzymał przez dziesięć dni z rzędu, powietrze w mieszkaniach tak rzedniało, żeśmy się zataczali jakby na okręcie” [Deotyma 1968: 132]). W listach dodawała:

[...] rano, póki pokoje nierozgrzane, gdy się buzię otworzy, widać z niej wychodzący obłoczek. Wszystkie przedmioty na stołach, jak zegarek, flaszki, tak są przemarzłe, że strach się ich dotknąć, a już klamki w sieni to dotknięciem zupełnie takie sprawiają wrażenie, jak gdyby parzyły. Pomimo tego trzeba najczęściej być ładnie ubraną, bo odwiedzin o każdej godzinie dnia nie mało; ale z przybytkiem trudności przybywa i dowcipu; wróciliśmy się do nieocenionych koszulek pskowskich, a pokazało się, iż moja tak wybornie kwadruje z podszyciem rękawów u złocistego kaftana, jakby w tym samym kolorze farbowana; kładę więc na flanelową i na krynolinę spódnice popielatą jedwabną, na koszulkę – kaftan, do tego siatka ze złotem tworzy bardzo świetny ubiór, w którym już od kilkunastu dni chodzę i tak mi ciepło najczęściej, że doprawdy więcej marzłam we Florencji. [DDMN, nr 796/175]

Okoliczności i realia życia sprawiły, że Deotyma na dobre pożegnała się z charakterystycznymi dla okresu pierwszych warszawskich

improwizacji powiewnymi szatami antykizującymi. W Warszawie występowała „w powłóczystym «greckim» stroju, na biało i z przepaską na głowie” [Deotyma 1968: 170, 236]. Na zesłaniu natomiast, gdy jako gospodyni chciała być „ładnie ubraną”, miejsce greckiego kostiumu zajęły wielokrotnie wspomniane w listach i określane mianem „nieocenionych” „koszulki pskowskie”. Podobnie więc jak jadriński „salon” nie należał do szczególnie eleganckich, tak stroje podporządkowane były przede wszystkim funkcjonalności, nie zaś walorom estetycznym. Kontynuując to porównanie, trzeba stwierdzić, że o ile nagromadzone w salonie warszawskim przedmioty – „[...] brązy, filizanki i tym podobne galanterie” – trafiały do skrzyni zwanej skarbcem i stanowiły rezerwuuar „przyszłych prezentów i «siurpryz»” [Deotyma 1968: 60], o tyle tutaj kompletowanie nawet banalnych przedmiotów codziennego użytku podporządkowane było – i to jedynie w przypadku zamożnych zesłańców, takich jak Łuszczewscy – zasadzie dostępności w lokalnym sklepie („Kupiliśmy tedy: tackę pozłocistą, karafinkę pękatą, sześć szklanek rżniętych, dwa kieliszki, sześć spodków szklanych, dwa lichtarze ze srebra platerowanego [...], cztery talerze płaskie i dwa głębokie z półfajansu oraz wcale piękny i duży samowar z miseczką” [DDMN, nr 796/173]) albo absolutnemu przypadkowi, gdy sprzęty pozyskiwano doraźnie od znajomych i sąsiadów („[...] trzeba było ze wszech stron pożyczać talerzy, szklanek, nożów i widelców, karafek itd. i to wszystko znaczyć i zapisywać, aby wiedzieć, co potem komu oddać” [DDMN, nr 796/173]). O kompletności, wysokich walorach estetycznych takich zastaw i kredensików nie mogło być mowy.

Czas upływał, wewnątrz na swój sposób piękniało, a oni próbowali stworzyć namiastkę atmosfery warszawskich wieczorów. Nie mogli jednak liczyć na intelektualne rozrywki w szerszym gronie, ponieważ w Jadrińce takiego środowiska po prostu nie było. Musieli więc zadowolić się własnym towarzystwem. Jadwiga pisała: „W owym czasie doznałam niesłychanych cierpień, ale i największego w życiu szczęścia” [Deotyma 1968: 122]. Nieco dalej dodawała:

Przyjechał był też w moim kufrze podróżnym ogromny fascykuł zawierający *Wandę* napisaną w owym kształcie niby

szekspirowskim [...]. Mój ojciec jeszcze nie znał tej pracy. [...] Czytam pierwszy akt – niezmiernie długi. [...] Nagle w połowie drugiego aktu, mój ojciec się odzywa:

– Nie! To już nie do zniesienia. Póki jeszcze przechodzisz z prozy na biały wiersz, a z białego na rymowy, to sprawia prześliczne wrażenie. Ale kiedy z rymowego spadasz do białego, a z białego do prozy, to po prostu jest nie do zniesienia... [Deotyma 1968: 129]

Wieczory upływały na wspólnych korektach i pracy nad tekstami. Gdy ojciec zajmował się *Wandą*, Deotyma czytała „jego prace, bo i on, choć nigdy nie chciał uchodzić za literata z powołania, posiadał jednak bardzo piękny dar pióra” [Deotyma 1968: 143]. Właśnie tam, w ekstremalnie trudnych warunkach, pojawiły się więc okoliczności sprzyjające intelektualnej intymności. Powstała głęboka więź oparta na dyskusjach, wymianie myśli, idei i wartości.

Gdy stworzyli już ów jadrński salon i zainicjowali własne literackie wieczory, nadszedł rozkaz – będący zarówno konsekwencją zabiegów matki, jak i formą łaski – przeniesienia do innej guberni. Łaski, ponieważ mieli zamieszkać w Sybirsku, mieście gubernialnym, jednak takim, „o którym nikt z warszawian za owych czasów nie słyszał” [Deotyma 1968: 133]. Łuszczewska, otrzymawszy bowiem kilka werystycznych listów, ani na chwilę nie ustawała w zabiegach, aby „nas wydobyć z owej «dziury», jak w Warszawie nazywano Jadrin” [Deotyma 1968: 130].

Zostali więc zmuszeni do stworzenia nowego – tym razem sybirskiego – salonu. Początkowo umieszczono ich w domu zajezdnym, niebawem jednak przenieśli się do ładnego, odświeżonego mieszkania. Tam, w przeciwieństwie do pobytu w Jadrinie, prowadzili życie zupełnie samotne, ponieważ wśród zesłańców

nie było nikogo innego, a z miejscowymi nie pozwolił nam się poznawać tamtejszy gubernator, człowiek dziwnie tchórzliwy. Ledwie przeledwie przystał na księdza i doktora, i to jeszcze dodawał: „Jak najrzadziej widujecie się z nimi, jeśli chcecie, abym o was dobre raporta wyprawiał”. [Deotyma 1968: 136]

Prowadzili więc życie dość wygodne – ale czy jeszcze salonowe? Tu już nie z uwagi na poziom intelektualny współzesłańców, ale z racji ich całkowitego braku musieli zadowalać się własnym towarzystwem. Powrócili do kameralnych, intymnych spotkań intelektualnych zainicjowanych w Jadwinie. I to nie trwało jednak długo. Już w sierpniu w mieście zaczęły wybuchać pożary. Łuszczewscy musieli uciekać, a ich domem stał się wyżółkły stęp, na którym – w dosłownym znaczeniu tego słowa – od podstaw tworzyli swój wygnańczy (ale czy nadal jeszcze?) salon.

Tam z naszych kufrów (cudem uratowanych) z niektórych pożyczonych sprzętów, z der, prześcieradeł zbudowaliśmy sobie szalas, wprowadziliśmy bardzo niski, ale dość obszerny; wchodzić tam nie można było inaczej, tylko na czworakach, za to raz usiadłszy, człowiek mógł sobie radzić wcale nieźle [...]. [Deotyma 1968: 138]

W tym szalasie „humor nam tak dopisywał, żeśmy tam sobie czytali [...], a nawet napisałam spory ustęp *Wandy*” [Deotyma 1968: 138]. Jeżeli można zaufać tym późnym zapiskom, należałoby stwierdzić, że idea salonu opiera się na jego arystokratyzmie, wykwinności miejsca, obecności przedstawicieli elit intelektualnych. Albo inaczej – nie są to warunki konieczne. Nieodzowna i niezastępowalna okazuje się natomiast wewnętrzna potrzeba funkcjonowania w środowisku (fermencie?) intelektualnym.

Niebawem, wraz z nadejściem jesiennych chłódów, musieli wrócić do zniszczonego miasta. Z trudem udało im się wynająć dwa pokoje. „Gdyśmy się ujrzeli pod prawdziwym dachem, wśród prawdziwych drzwi i okien, gdzie nic nam na głowę nie kapło, gdzie w nocy żadne zwierzę nie zaglądało, myśleliśmy, że jesteśmy w raju” [Deotyma 1968: 139]. W raju nie byli. Niebawem okazało się, że co wieczór z nor wychodzą dziesiątki szczurów, które „nad pułapem i za ścianami wyprawiały tak niesłychany sabat, że gdy dla obrony zaprosiliśmy kota, choć kocisko było ogromne, czarne i złośliwe, przecież złękło się, wydeło grzbiet i uciekło” [Deotyma 1968: 139]. W końcu i do szczurów przywykli. Wówczas otrzymali kolejny akt łaski... W jego wyniku trafili do Czemburu.

Tam salon tworzyli w mieszkanku – jak Deotyma opisała je matce – „strasznie obszarpanym”, składającym się z „pok[oju] od frontu o trzech małych okienkach, dość wesoł[ego]; dw[óch] ciemn[ych] ciup[ek], izdebk[i,] sypialn[i] i przedpokoik[u]”. Pokoje były wprawdzie dość wygodne i „z wesołym widokiem” [Deotyma 1968: 141], jednak trudno byłoby uznać je za szczególnie wykwintne: „[...] oprócz dziewięciu stołków i jednego stołu nie było nic a nic, tylko najzupełniejsze pustki”. Przez kolejne dni i tygodnie urządzali więc tym razem czembarbski salon:

[...] powoli, bardzo powoli, zaczęły ze wsi ściągać meble od gospodarza; dobiliśmy się też szafy, którą nam p. Józef pożyczył; [...] doprosiliśmy się o zduna, który naprawił piec szkaradnie popsuty przez ostatnich lokatorów, a zarazem zajął się jedną ścianą, prawie ażurową, w której głównie gospodarowała okropna entomologia; [...] potem to całe wybielono, co wszystko półtora dnia zajęło. Łóżka przyniesiono nam zaraz nazajutrz po wprowadzeniu się; są one proste, drewniane, niemalowane, bo nie warto [...]. [DDMN, nr 796/58]

Kolonia wygnańców była tu już dość liczna, bo dochodząca „do [...] trzydziestu” [DDMN, nr 796/56]. Czambar szybko zakarbił sobie sympatię przesiedleńców, albowiem „pod względem umysłowym” było tu „nierównie lepiej” [DDMN, nr 796/55]. Łuszczewscy odzyskali więc możliwość funkcjonowania w towarzystwie. Wśród zesłańców przeważali Litwini, do których należało grono serdecznych i dobrze wykształconych osób. Co o nich wiemy? Kto bywał u Łuszczewskich? U kogo oni bywali? W listach najczęściej pojawiają się takie zapisy:

[...] pojechaliśmy do jednych państwa [...]; oni tu z nas wszystkich najdawniej przyjechali; niezmiernie to serdeczni i gościnni ludzie, mają córkę dość ładną i mieszka z nimi jedna panna niezbyt młoda, ale wielce ożywiona, byli też na obiedzie dwaj panowie, jeden bardzo stary, drugi bardzo młody. [...] Zastawa też u nich bardzo skromna, usługa prawie żadna, ale

obiad całkiem dobry, bo także z sobą przywieźli kucharza.
[DDMN, nr 796/56]

Prowadzili więc nieco intensywniejsze życie towarzyskie („wiele mieliśmy odwiedzin i zaprosin” [Deotyma 1968: 141]), nie sposób jednak odtworzyć listy gości choćby w przybliżeniu przypominającej warszawską, na której obszerność – a zapewne także niepełność – narzekałam we wstępie. Dlaczego nie można? Listy pochodzą z końca 1864 roku... Rodaków na tych terenach było już wówczas wielu, przede wszystkim Litwinów. Odbiorca korespondencji wiedział dlaczego – choć Deotyma wspominała tylko, że „najdawniej przyjechali, wzięli z sobą kucharza”. Ten sam odbiorca nie orientował się jednak, kto konkretnie gościł w Czembarze. Rodacy pozostali bezimienni. Mieszka tu pewien „pan młody”, inny „bardzo stary” oraz „jedna panna, niezbyt młoda” [DDMN, nr 796/56]. Skoro listy miały trafić do matki, to w sposób bezwzględny zadziałała wewnętrzna cenzura, redukując ich nośność informacyjną. Tylko raz – w zachowanych późnych listach – Deotyma złamała tę zasadę i przywołała imiona młodych małżonków – Wandy i Józefa. Nietrudno się domyślić, że chodziło o Sulistrowskich [Żychliński 1883: 325].

Salon więc na nowo żyje („Potem zeszło się więcej osób i cały wieczór przeszedł niezmiernie przyjemnie”) – i choć Łuszczewscy dostrzegali „jego dobre wpływy” i wspominali: „[...] gdyby raz jeszcze przyszło nam się odnaleźć w samotności, nie wiem, czy byśmy się oparli melancholii” [DDMN, nr 796/56], z przyjemnością wracali do siebie („[...] zawsze najsłodziej było nam ze dwójką” [Deotyma 1968: 141]). Jak to wyjaśnić? Mieli niemal wszystko, do czego przywykli w Warszawie – liczne spotkania wypełnione literaturą, muzyką – a mimo to nadal poszukiwali swej zesłańczej salonowej intymności. Pytanie to nie pozostanie bez odpowiedzi. W jednym z ostatnich zachowanych listów z Czembaru Deotyma napisała: „Wszelkie tłumne zabawy [...], na nic by nam się nie zdały; w takim familijnym rozłączeniu dusza nie może znosić żadnych zbyt gwarów” [DDMN, nr 796/59].

Wolny czas znów zaczęły wypełniać dyskusje krytycznoliterackie, korekty własnych, nowych tekstów oraz lektura dzieł cudzych: „[...] i tak oboje, przy dwóch stołach pisząc, schodziliśmy się przy

trzecim, aby je sobie wzajem czytać” [Deotyma 1968: 143]. Ten salon – salon czembarski – łączył w sobie wszystko: swoisty arystokratyzm, czasem szersze grono bywalców i przede wszystkim tę tak pożądaną intelektualną intymność.

• • •

Salon – rozumiany zarówno jako instytucja, jak i jako konkretny salon, pokój czy wreszcie szalas – stawał się miejscem schronienia i życia, a zarazem przestrzenią rozpaczliwej próby uczynienia go ostoją intelektualnej rozrywki. To obrazy nieprzystawalne, skrajnie różne, niektóre więcej niż poruszające. Łączy je jednak mentalna trwałość idei salonu – idei, którą na obrzeżach Azji rozumiano nie tylko jako konieczność podtrzymywania przynależności kulturowej, lecz także (a może przede wszystkim) uczestnictwa w tej kulturze. Był to wewnętrzny imperatyw ludzi wbrew własnej woli wyrwanych z bliskiego im kręgu kulturowego i zanurzonych w obcości. Obcości, o której pozwalały na chwilę zapomnieć intymne spotkania intelektualne – odbywające się w pozbawionych arystokratyzmu, bogatych głębią doznań ducha wnętrzach.

Bibliografia

Źródła (wraz ze stosowanymi skrótami)

- DDMN – *Listy Jadwigi i Wacława Łuszczewskich do Magdaleny Łuszczewskiej i ciotki Konstancji Wodzińskiej* (1863–1865), Dział Dokumentacji Muzeum Narodowego w Warszawie, sygn. 796.
 SJAM VIII – Górski Konrad, Hrabec Stefan, red. nac. (1974), *Słownik języka Adama Mickiewicza*, t. 8, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wrocław.

Literatura

- Bąbel Agnieszka (2015), *Kłopoty z Deotymą*, „Napis”, <https://doi.org/10.18318/napis.2015.1.7>.
 Bystron Jan (1938), *Literaci i grafomani z czasów Królestwa Kongresowego 1815–1831*, Książnica Atlas, Lwów.
 Deotyma [właśc. Jadwiga Łuszczewska] (1968), *Pamiętnik 1834–1897*, wstęp i przyp. Juliusz W. Gomulicki, Czytelnik, Warszawa.

- Gomulicki Juliusz W. (1968), *O salonie literackim dwóch pań Łuszczewskich*, w: Deotyma [Jadwiga Łuszczewska], *Pamiętnik 1834–1897*, wstęp i przyp. Juliusz W. Gomulicki, Czytelnik, Warszawa.
- Guzek Andrzej Krzysztof (1996), *Salon* [hasło], w: *Słownik literatury polskiego oświecenia*, red. Teresa Kostkiewiczowa, wyd. 2 poszerz. i popr., Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wrocław.
- Ihnatowicz Ireneusz (1983), *Bywalczy salonów warszawskich w połowie XIX w.*, w: *Francja–Polska XVIII–XIX w. Studia z dziejów kultury i polityki poświęcone Profesorowi Andrzejowi Zahorskiemu w sześćdziesiątą rocznicę urodzin*, [kom. red. Antoni Mączak et al.], PWN, Warszawa.
- Józef Wacław Łuszczewski [hasło] (20215), <https://tinyurl.com/5a4db9ew> [dostęp: 20.08.2025].
- Kieniewicz Stefan (1983), *Powstanie styczniowe*, PWN, Warszawa.
- Kowalska Aniela (1961), *Warszawa literacka w okresie przełomu kulturalnego 1815–1822*, PIW, Warszawa.
- Kraushar Alexander (1916), *Salony i zebrania literackie warszawskie na schyłku XVIII-go i w ubiegłym stuleciu*, Towarzystwa Miłośników Historii, Warszawa.
- Król Małgorzata (2024), *Opisania, plany, rysunki, zdobienia w zesłańczej korespondencji – nie tylko filomackiej*, „Roczniki Humanistyczne”, t. 72, z. 1 [specjalny], <https://doi.org/10.18290/rh24721.4s>.
- Krzywoblocka Bożena (1970), *Wieszczka Deotyma*, w: tejże, *Delfina i inne*, Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza, Warszawa.
- Krzyżanowski Julian (1962), *Dobre chęci Deotymy*, w: tegoż, *W kręgu wielkich realistów*, Wydawnictwo Literackie, Kraków.
- Kulczycka-Saloni Janina (1970), *Życie literackie Warszawy w latach 1864–1892*, PIW, Warszawa.
- Leskiewiczowa Janina (1987), *Korespondencja z Warszawy 25 marca 1861 r.*, w: *Losy Polaków w XIX i XX w. Studia ofiarowane Profesorowi Stefanowi Kieniewiczowi w osiemdziesiątą rocznicę Jego urodzin*, red. Barbara Grochulska, Jerzy Skowronek, Maria Skowronek, PWN, Warszawa.
- Makowiecki Andrzej Z. (2013), *Warszawskie kawiarnie literackie*, Iskry, Warszawa.
- Michałowska Helena (1973), *Wacław Łuszczewski* [hasło], w: *Polski słownik biograficzny*, t. 18: *Lubomirski Aleksander – Machowski Walenty*, [red. nac. Emanuel Rostworowski, współprac. Elżbieta Aleksandrowska i in.], Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wrocław.
- Michałowska Helena (1974), *Salony artystyczno-literackie w Warszawie 1832–1860*, PWN, Wrocław.

- Osiński Dawid Maria (2017), *Nie tylko salon... – czyli o wspólnotowych formach życia literackiego na przestrzeni wieków*, „Przegląd Humanistyczny”, nr 4(459).
- Poklewska Krystyna, Kowalczykowa Alina (1994), *Salon* [hasło], w: *Słownik literatury polskiej XIX wieku*, red. Józef Bachórz, Alina Kowalczykowa, wyd. 2, Zakład Narodowy imienia Ossolińskich, Wrocław.
- Ramotowska Franciszka (2018), *Warszawa przedstyczniowa 1861–1862. Przebudzenie: „rewolucja moralna”*, oprac. Dorota Lewandowska, Małgorzata Osiecka, Naczelna Dyrekcja Archiwów Państwowych, Warszawa.
- Skrodzki Eugeniusz (Wielisław) (1962), *Wieczory piątkowe i inne gawędy*, oprac. Mieczysław Opalek, PIW, Warszawa.
- Wilkońska Paulina (1959), *Moje wspomnienia o życiu towarzyskim w Warszawie*, oprac. Zofia Lewinówna, PIW, Warszawa.
- Żychliński Teodor (1883), *Złota księga szlachty polskiej*, t. 5, Jarosław Leitgeber, Poznań.

Małgorzata Król

Łuszczewscy's Unknown (or Literary?) Salons

The article presents the lives of Waclaw and Jadwiga Łuszczewscy who spent almost two years in exile deep into Russia. Forced to abandon life filled with the ferment of literary salon meetings, placed at the edges of European cultural influence, and, one should say, edges of the Mediterranean civilisation, they created – often from nothing – their own elite exile daily reality. The article presents the mental durability of the idea of the salon; an idea which was understood, while located at Asia's edges, as an internal imperative to support one's sense of cultural belonging and also, more importantly, participation in cultural life. This imperative, exhibited by people taken out of, or rather torn out of, their familiar cultural circle and immersed in foreignness. Based on the available testimonies, the article presents the activities of Łuszczewscy who organised their life in such a way so as to create an environment of an intellectual mini-centre despite being in exile, so far from the elegance of aristocratic salons.

Keywords: literary salon; exile; manifestations in Warsaw in 1861; Deoty-
ma; 19th-century epistolography.

Małgorzata Król – dr hab., prof. KUL, kierownik Katedry Literatury Oświecenia, Romantyzmu i Krytyki Artystycznej KUL. Jej zainteresowania badawcze obejmują historię literatury oraz pierwszej połowy XIX wieku, głównie XIX-wiecznej intymistyki i korespondencji zesłańczej i służą rekonstrukcji niezdeterminowanego wątkami martyrologicznymi obrazu ówczesnej Syberii. W centrum uwagi badawczej swoich prac autorka umieszcza polskich sybiraków, którzy odcisnęli piętno na dziejach kultury romantycznej i piśmiennictwa epoki. Przybliżeniu ich sylwetek i spuścizny służą autorskie książki, m.in. *Onufry Pietraszkiewicz. Biografia zesłańca* (2006), *Felińska* (2012), *Literat za Uralem. Zesłańcze losy Gustawa Zielińskiego (1834–1842)* (2021), edycja *Dzienników mojego życia Gustawa Zielińskiego* (2023), zbiór tekstów własnych pt. *„Turyści [...] nie jeżdżą po Syberii”. Szkice o doświadczeniu zesłania* (2025), a także liczne artykuły oraz seria wydawnicza „Syberia Literacka. Obrazy – Mity – Ludzie”. Adres e-mail: malgorzata.krol@kul.pl.